

ległość w dziedzinie religii do drugiego stadium („konwencjonalnego”), gdzie mowa była o ochronie grupy na przykładzie pieska preriowego objawia się w zachowaniach współczesnych „kamikadze”, dla których ich indywidualna śmierć łączy się ze śmiercią pewnej liczby „niewiernych”, co przyczynia się do większego scalania się wspólnoty dla której ponoszą ofiarę i osłabienia tychże „niewiernych” poprzez taką eliminację. *Ze stadium konwencjonalnym również wiąże się pewne wyobrażenie Boga. To Bóg wymagający poświęcenie się jednostki dla dobra wspólnoty. Tu z kolei dodaje: Nie należy pochopnie upatrywać w tym istoty wszelkiej religii, o ile nie chcemy nazywać tym słowem postawy opisanej powyżej. Powinno to również stanowić dla świata chrześcijańskiego ostrzeżenie przed inflacją tak pojętej „ofiary”.*

Trzecie stadium nazywa John Haught „postkonwencjonalnym”, gdzie sposób postępowania jest wyznaczany przez uwagę na to, co nazywa on królestwem dobra, które jest rzeczywiste, ale niezrozumiałe. Jak tłumaczy Francois Euve: *Istnieje idea dobra, która narzuca się człowiekowi, i która przewyższa możliwe do wyobrażenia dobro jednostki czy grupy. Dobra nie można „uchwytać”, jednak można zostać przez nie w pewien sposób „uchwyconym”. Stanowi ono rodzaj wezwania, odczuwanego jako nagłące zaproszenie.* Tu jako przykład podaje ludzi walczących z reżimami totalitarnymi, którzy przeciwstawili się jedność grupy w imię dobra całej ludzkości. To trzecie stadium charakterystyczne jest tylko i wyłącznie dla rodzaju ludzkiego. Istotnie, bowiem jedynie człowiek może mieć poczucie wyższego dobra, które daje możliwość obligowania jego działaniami. Prawda, Dobro i Piękno tak pojęte są właściwe wszelkim działaniom twórczym we właściwym sposobie owej twórczości rozumienia. To też, w moim pojęciu, nic innego jak Bóg, duch, daimonion, który owe działania koreluje.

Z opisu tych trzech stadiów zaproponowanych przez Johna Haughta jasno wynika ich ewolucyjny charakter. Wrażliwa jednostka ludzka może w tym momencie zastanowić się na którym z poziomów się znajduje. Czy na typowo ludzkim? Czy na „zwierzęco – ludzkim” (stadium drugie)? Czy na typowo „zwierzęcym”, „infantylnym” (pierwsze)? Przy czym warto tu zwrócić uwagę na fakt, że, jak rozumiem, stadia drugie i trzecie muszą „zawierać w sobie” te niższe, gdyż inaczej nie można by mówić o religijnym ewolucjonizmie. Zawsze niejako narażeni jesteśmy na powrót, gdy na przykład warunki są nie sprzyjające i zdarzenia dotkliwie. Gdy zdarzy nam się powiedzieć: Boże, czemu mnie doświadczasz? To nic innego jak tylko „infantylny”, „zwierzęco” nagle pojęcie Boga (stadium pierwsze).

To zauważenie skłania mnie teraz do

odpowiedzi na pytanie o mój zaistniały nagle związek z kundelkiem – ratownikiem. Jego zachowanie, czyli próba ratowania potrąconego przez samochód „brata” poprzez błażalne szukanie pomocy u widzianych zdarzenie ludzi mówi mi, że należy go usytuować w stadium drugim, konwencjonalnym, czyli tam gdzie mowa o związku z grupą. Oczywiście, w sensie ludzkim, nie w znaczeniu religijnym, ale jemu równoległym, biologicznym, chodziło by tu o tzw. „altruizm biologiczny”. Podkreślam, w sensie ludzkim, czyli w sposób dostępny dla człowieka. Chociaż? Ale o tym za chwilę, bo to doświadczenie było tak mocne, że i inne pomysły przychodzą mi do głowy.

Jakoś nie odnajduję w tym jednak biologicznym zauważeniu odpowiedzi. Nie połączył mnie z kundelkiem – ratownikiem instynkt, ten zupełnie inaczej mi się kojarzy. Było to jakieś nagle porozumienie. Tylko czego? Dusz? To nieuchronnie by kierowało mnie w stronę religii Wschodu i reinkarnacji. A jeżeli tak, to i wegetarianizmowi, bo reinkarnacja i wegetarianizm są ze sobą ściśle połączone. Nie spożywanie pokarmów mięsnych jest przecież spowodowane przekonaniem, że w zwierzęciu „funkcjonuje” kolejne wcielenie duszy. Czy mam co do tego przekonanie? Nie jestem wegetarianinem, nigdy nie byłem i ... nie zamierzam być. Czy jednak to wystarczający powód, aby obecności duszy w zwierzęciu przeczyć? I z punktu widzenia chrześcijańskiego nie jest to tak oczywiste. O czym piszę?

W książce jezuita, prof. dr hab. teologii Jacka Bolewskiego *Daleki Wschód na Zachodzie (od reinkarnacji do regeneracji)* znajdujemy bardzo ciekawe rozważania na ten temat. *Owszem, człowiekowi dane jest panowanie nad stworzeniem, ale wiąże się ono z nakazem poszanowania wszelkiego życia. Dlatego za pokarm Adam otrzymuje od Boga „wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie”. Nie ma tu mowy o zwierzętach, a tym bardziej o ich zabijaniu, one bowiem, jak uzupełnia następny werset mają „w sobie pierwiastek życia” (Rdz 1, 39n.)...* Następnie zwraca uwagę na rzecz paradoksalną. W przypowieści o Kainie i Ablu Bóg spogląda na ofiarę tego drugiego, a przecież była ona złożona ze swej trzody i z ich tłuszczu. Kain natomiast poczynił ofiarę z płodów roli. Jak więc to możliwe? Czyżby Bóg się „pomylił”? Ten, który zabił zwierzę jawi się wobec Niego wyżej niż ten, który tego nie poczynił? Przecież pierwszego zabójcę możemy odnaleźć właśnie w Ablu. Rozwiązanie zagadki odnajduje Jacek Bolewski w kolejnych opisach dotyczących dziejów grzechu, gdzie *kulminacją śmiertelnych owoców zła stał się potop, odczytany jako Boża kara. Pierwszym aktem uratowanego Noego było złożenie w ofierze zwierząt, które wcześniej ukrył w arce...* Dalej: *Gdy*

*Pan poczuł miłą woń, rzekł do siebie: Nie będę już więcej złorzeczył ziemi ze względu na ludzi, bo usposobienie człowieka jest złe od młodości. „Jakby biorąc to pod uwagę, Bóg wprowadza poprawkę do pierwotnego nakazu, związanego ze stworzeniem. Uwzględnia fakt, iż po grzechu pojawia się lęk, ogarniający wszystko. Dla stworzenia wiązało się to z dodatkową postacią poddania człowiekowi; ma nakazane: „niechaj się was (ludzi!) boi i lęka”. Kolejną konsekwencją było usankcjonowanie zabijania zwierząt. Tak to widzi.*

Zmarły dwa lata temu Jacek Bolewski był profesorem teologii doktrynalnej i w umiejętności posługiwania się doktryną zauważamy tu jego tłumaczenie. Pozwolę sobie zauważyć nieco inaczej. Niejako rzecz już została przeze mnie podjęta w eseju *Drugie dotknięcie ego* tym niemniej tu warto zauważyć, co w przypowieści o Kainie i Ablu jest najważniejsze. Nie to, czy ofiara była sporządzona z trzody i jego tłuszczu, czy płodów roli, ale to jaka była reakcja ze strony Kaina. To stanowi istotę, stawiając problem zawartości ofiary poza. Rzecz jasna, że ów problem (że nie z czego ofiara) był Jackowi Bolewskiemu na pewno widoczny, tym niemniej podejmuje on próbę (być może słuszną), którą wyraża w słowach: *W Ewangelii znajdujemy wskazówki, że w Jezusie rzeczywiście odnawia się całe stworzenie, nie tylko ludzkie, ale – przynajmniej w jego otoczeniu – także zwierzęta. Tak ukazuje Go na pustyni najstarsza Ewangelia, mówiąca: „żył tam pośród zwierząt” (Mk 1,13). Dostownie należałoby przełożyć: „żył we wspólnocie z dzikimi zwierzętami”, co wyraźniej potwierdza, że w oczach ewangelisty z objawieniem się Boga w Jezusie możliwa staje się znowu pierwotna harmonia w stworzeniu. A dalej dodaje, że gdyby autentycznie owocem Ducha była w człowieku: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie, jak głosi List do Galatów z Nowego Testamentu, to wtedy znalazłoby się – może tak będzie! – miejsce również na wegetarianizm, nie tyle głoszony gorliwie „przeciwko” tym, którym zarzuca się brak „miłości” do zwierząt, ile jako świadectwo „nowego stworzenia” w osobistym życiu. Jeśli będzie to w pierwszej kolejności świadectwo miłości wobec bliźnich, bez odrzucania kogokolwiek, odnowiona postawa przejawia się stopniowo także w relacji do wszelkiego stworzenia. A zatem według wizji Bolewskiego autentyczna miłość do drugiego człowieka może poprzedzać, by tak rzec, świadomy wegetarianizm. Wizja to przyszłościowa, zaiste, tym niemniej nie pozabawiona racji. Dlaczego o tym piszę?*

Bóg w przypowieści o Kainie i Ablu wyraźnie podkreśla, że istotniejsza dla Niego jest reakcja tego pierwszego na to, że On nie spojrział na jego ofiarę niż to, że

*(Dokończenie na stronie 12)*